

nik nieodpowiedzialny, zrzucać na plecy innych skutki swego głupiego postępowania.

Ja nieraz rozmawiałem z panem chętnie o zjawisku abejacji myślowej, która prowadzi właśnie do tak chaotycznych i nieznośnie głupich kalkulacyj. To samo się zdarzyło z naszymi socjalistami, którzy zachorowali na nedorzeczną megalomanię i tak bezpodstawne mniemanie o sobie, że dla mnie np. byli tylko śmieszni, chociaż innych napawali obawą. Jednak próba połączenia parlamentaryzmu z rewolwerem stanowi rekord głupoty naszych socjalistów. Do takiego nonsensu jeszcze nikt się nie domyślił. Uprzedzałem tych, którym wiedzieć o tym trzeba, że skutki tej megalomanii dadzą się odczuć w Polsce dosyć długo i wątpię, by minęły szybko. Jest to jeden z powodów, dla których, gdy przyszedł okres wyborczy, zdecydowałem się od razu na zakaz wszelkich manifestacyj i pochodów i to zakaz bezwzględny. Zaś ostatnie wypadki — w dostatecznej, jak mi się zdaje, mierze — udowodniły, jak dalece ten zakaz był słuszny i celowy.

VII WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(24 października 1930 r.)

Dnia 7 października 1930 r. wpłynęła do Państwowej Komisji Wyborczej lista państwowa kandydatów Bloku Bezpartyjnego, na której czele zostało za zgodą Piłsudskiego umieszczone jego nazwisko. Piłsudski w wywiadzie niżej przytoczonym, udzielonym redaktorowi Miedzińskiemu dnia 24 października 1930 r., podaje powody dlaczego zgodził się na kandydowanie z listy Bloku Bezpartyjnego, odgradza się od poglądów «cezarystyczno-rewolucyjnych», a, kreśląc dzieje swej walki z suwerennością partyj, wypowiada nadzieję, że nadchodzące wybory pozwolą Polsce zerwać z tą suwerennością i w ten sposób umożliwią lepszą pracę nad rozwojem Polski.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 25 października 1930 r.

— *Proszę o wybaczenie, Panie Marszałku, że pozwalam sobie trudzić go znowu. Tym razem chciałbym zapytać o wybory.*

— *Bardzo rad jestem, że pana widzę, gdyż rozumiem, że będę musiał wytłumaczyć publicznie, dlaczego, wbrew dotych-*

czasowemu mojemu postępowaniu, zgodziłem się dać swoje imię na wybory do sejmu. Nigdy dotąd tego nie czyniłem, pomimo, iż przy każdych prawie wyborach byłem upraszany o to. Zawsze odmawiałem stanowczo. Odmawiałem zaś przede wszystkim dlatego, że nie mogłem sobie wyobrazić swojej osoby w tej metodzie pracy, jaką ma każdy sejm i każdy parlament. Były jednak poprzednio i inne motywy, do których przywiązywałem nadzwyczajną wagę.

Nie mogłem sobie mianowicie wyobrazić, że mogę stać w jakiegokolwiek szranki partyjne. Tym bardziej, że rozwój pracy sejmu u nas prowadził partie do takiego zacieśnienia, iż każda drobna praca partii znaczyła dla posłów znacznie więcej, niż praca dla ogółu, niż praca dla wszystkich. Konkurencja partyjna poszła u nas od pierwszej chwili istnienia państwa tak dziwacznie i tak ostro, a zarazem z tak wielką ilością kłamstwa i łajdactwa, że od razu zaczęło się wytwarzać to, co nazwałem: «cloaca maxima»¹⁾). Każde nadużycie, każde łajdactwo było dobrym wtedy, gdy robił je człowiek partii własnej, złym zaś tylko wtedy, gdy robił je członek innej partii. Chciwość zaś na pieniądze, jako czynnik siły partyjnej, rosła tak gwałtownie, że każda partia cuchnęła zbyt silnie, abym ja był w stanie wytrzymać.

Nawet, gdy przy przeszłych wyborach stanął w szranki walki o mandaty t. zw. Blok Bezpartyjny, odmówiłem i temuż Blokowi swojego imienia, — dlatego, że się bałem, iż nie potrafi on nacisku partyjnictwa wytrzymać. Minęło jednak parę lat pracy. Obserwując ją, musiałem skonstatować, że zjawienie się na arenie publicznej Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem, który wyszedł od razu na najliczniejszy klub w sejmie, spowodowało natychmiast połączenie się wszystkich partyjnych wychodków przeciwko Blokowi. Jak gdyby zostało rzucone hasło: «Wszystkie łajdaki partyjne, łączcie się, bo wspólne niebezpieczeństwo idzie!»

Niechybnie — przy tym niebezpieczeństwie, grożącym metodom, wyrobionym przez dotychczasowe sejmy, żeglujące pod banderą warcholów partyjnych, rosła zaciekłość i nienawiść, a jednocześnie wzrastała niemożliwość dalszego brnięcia w tym samym kierunku, w którym szły dwa sejmy poprzednie. Po namyśle więc zdecydowałem, że nazwisko swoje muszę dać tam, gdzie jest słuszność i większa nadzieja na poprawę tak zabagnionych stosunków Rzeczypospolitej. W Bloku Bezpartyjnym skupiają się bowiem ludzie, którzy potrafią prze-

¹⁾ Stek największych brudów.

chodzić do porządku dziennego nad wszystkimi drobnymi interesami i wygodami, nad interesami czy wygodami swej grupy, dla pracy nad dobrem ogólnym. Możliwą więc się staje przyzwoita praca i możliwą jest także naprawa zepsucia, wniesionego do Polski przez zawodowych «pyskaczy» partyjnych.

Drugą przyczyną, dla której nazwisko swoje dałem Blokowi Bezpartyjnemu, był stosunek Bloku do odpowiedzialności, którą każdy człowiek ponosić musi za swoje czyny. Osobiście nie mogę po prostu znosić tego poczucia nieodpowiedzialności, które tak silnie jest założone w charakterze Polski. Jest to, zdaniem moim, dowód słabości, gdyż silny człowiek nie może nie szukać odpowiedzialności za swoje czyny i nigdy nie zechce odpowiedzialności za nie unikać. System zaś partyjnictwa, choć nie dał u nas na szczęście przewagi żadnej partii, uczynił jednak brak odpowiedzialności zasadą życia i postępowania. Gdy zaś weźmiemy, jako punkt wyjścia, to, co mówiłem o partyjnictwie, znajdziemy łatwo tak daleko posuniętą niechęć do odpowiadania za swoje czynności, że bodaj najbardziej charakterystyczną i najbardziej rzucającą się w oczy cechą naszych sejmów było właśnie unikanie za wszelką cenę jakiegokolwiek odpowiedzialności za każdy brud, czyniony przez posłów. Demoralizacja, siana w ten sposób w naród, szła nieledwie z każdym tygodniem dalej i dalej, czyniąc życie ohydny i przebrzydłym; «cloaca maxima», zebrana na ulicy Wiejskiej¹⁾, sięgała swym zapachem do wszystkich zakątków życia, czyniąc ten zapach charakterystycznym dla państwa. Ten system przeniósł się z ulicy Wiejskiej na urzędy, przeniósł się na samorządy, wkradał się w życie prywatne, czyniąc z nieodpowiedzialności sądowej nieledwie zasadą życia polskiego.

Blok Bezpartyjny zdobył się na tak piękny i szlachetny odruch, że jest on bodaj najładniejszą prawdą w historii naszego państwa. Mianowicie — ogłosił, że każdy z członków klubu staje do rozporządzenia każdej władzy sądowej, zrzekając się praw, tak zacięte przez resztę sejmu bronionych, praw t. zw. immunitetu²⁾).

Klub ten uważał sobie za dyshonor, za brak wewnętrznej uczciwości, pozostawanie w tej sytuacji, że gdy każdy z obywateli jest odpowiedzialny sądownie, to poseł — za te same czyny, przestępstwa, czy zbrodnie — pociągany do odpowiedzialności nie jest.

Wystąpieniem tym — więcej bodaj, niż czymkolwiek in-

¹⁾ Por. t. IX, str. 182, przyp. 1.

²⁾ Por. t. IX, str. 213.

nym — Klub B. B. uczynił niemożliwym do wytrzymania zastrzeżenie stosunków pomiędzy sobą a resztą sejmu. Panowie z reszty sejmu ze zwykłą sobie bezczelnością rozpoczęli taktykę zupełnego negowania najliczniejszego w sejmie klubu za taką «błuznierczą» chęć naruszania «żrenicy wolności» lajdaków i szujów.

Te dwa motywy wystarczyły mi w zupełności, abym się wyrzekł dotychczasowej swojej abstynencji i dał swe nazwisko na wybory.

Te dwa motywy, to jest partyjniactwo i unikanie przez panów posłów za wszelką cenę odpowiedzialności, wystarczyły mi najzupełniej do postawienia mego nazwiska do dyspozycji wszystkich tych, którzy wyraźnie tym dwom nieznośnym wadom naszego życia zaprzeczyli.

Nie mogę jednak nie powiedzieć panu, że przy bacznej obserwacji naszego życia spotykać się muszę z dość wyraźną niechęcią do takowego stanowiska, gdyż ogromna ilość ludzi w Polsce sądzi najspokojniej, że z chwilą, gdy Piłsudski daje sobie radę i pracuje na rzecz ogółu i dobra publicznego, to to zupełnie powinno wystarczyć i oswabada ich wszystkich od jakichkolwiek wysiłków w tym kierunku, a zatem i od zajmowania się taką nudną kwestią, jak wybory do sejmu. Nazywam «dureńkami» tych panów, których, niestety, tak dużo w Polsce. Pogląd taki — że go nazwę cezarystyczno-rewolucyjny — jest odpowiednikiem zupełnie przeciwnego kierunku: parlamentaryzmu z rewolwerem. «Dureńki» doskonale się nawzajem uzupełniają.

Nie mogę jednak wobec tego nie zatrzymać się na historii, tak świeżej, a tak łatwo zapominanej, naszych prac od czasu powstania Polski.

Mówimy bowiem często za dużo o t. zw. budowaniu państwa, nie licząc się najzupełniej z faktami historycznymi, a licząc się jedynie ze swoimi chwilowymi nawet poglądami, które wychodzą poza realność i dają w ten sposób jeszcze raz dowód, jak aberacja myślowa, prowadząca do irrealności, jest częstą w Polsce.

Proszę pana, kiedyś 11 listopada 1918 r. wrócił z więzienia magdeburgskiego do Polski, znalazłem Polskę w takim rozgardiaszu i chaosie organizacyjnym i myślowym, żem zrazu szukał jedynie scalkowania tego rozgardiaszu i chaosu, by zacząć budowę nowego tworu historycznego: państwa polskiego. Muszę powiedzieć, że na drodze przede wszystkim stało mi nie co innego, jak rozszalałe w bezsilności swojej partyjniactwo i «dureństwo» — bądź «cezarystyczno-rewolucyjne», bądź

połączenie demokratyzmu z rewolwerami, bądź znowu tak znane niechlujstwo w pracy.

Zdecydowałem wtedy od razu — a byłem wtedy niepiśnianym dyktatorem Polski — śpiesznie zwołać sejm polski, dlatego, by skomplikowaną pracę budownictwa państwowego nań złożyć, zostawiając sobie jedynie pracę nad wojskiem i musowe dowodzenie nim podczas wojny; gdyż rozumiałem, że burza wojenna, uspokojona na Zachodzie, idzie swoją nawałnicą na nas. I teraz, gdy się zastanawiałem nad tą chwilą, nie sądzę, bym się omylił. Mogłem się omylić — i omyliłem się istotnie — sądząc moich współziomków; gdyż chciałem przypuszczać, że chwila tak wielka i tak historyczna odrodzi duszę polską. Tegom jednak w pracy swojej, niestety, nie spotkał.

Pierwszy sejm, zwołany przeze mnie do Warszawy, był sejmem najmniej udanym. Nie tylko panował w nim pełny chaos i nieumiejętność pracy; zaciekłość partyjnictwa i szukanie przewagi partyjnej nad wszystkimi i wszystkim była tak olbrzymia, że dopuszczała wszelkie — ale to wszelkie — łajdactwa, wszelkie oszukaństwa i wszelkie zbrodnie na rzecz tej absolutnej przewagi rozwydrzonego partyjnictwa. Sejm był suwerennym za moją zgodą ¹⁾, lecz ja przeciwstawiłem sobie jakiegokolwiek przewadze, jakiegokolwiek partii w Polsce — i swoje zadanie spełniłem do końca. Niestety, okupić to musiałem ustępstwami na rzecz suwerenności tak dziecinnej i — powiedzmy — tak łajdackiej, jaką była ona w tym pierwszym sejmie. Gdy wojna zwycięstwem moim się skończyła, zastanawiałem się nieraz nad kwestią, czy — wobec rozwielenia suwerennego łajdactwa — nie położyć temu kresu za pomocą rozwiązania tego sejmu, chociażby siłą, i zwołania innego, dla jednej, jedynej pracy — stworzenia dla Polski Konstytucji.

Było to dla mnie tak możliwym i technicznie tak łatwym, że nawet nie wymagałoby dużego wysiłku. To znaczy, łatwym było dla mnie stworzyć odpowiednik dla «cezarystyczno-rewolucyjnych» poglądów «durenków» polskich. Jeżeli się zatrzymałem przed tym aktem, to łatwo panu zrozumieć, że nie uczyniłem tego dla jakiegoś tchórzostwa, gdyż — powtarzam — fizycznie to było bardzo łatwe. Zatrzymałem się zaś dlatego, że nie mogłem sobie wyobrazić siebie — takiego, jakim jestem — w pracy stałej i ustawicznej, powiem wyraźnie — ze złodziejami. Jak nie mogłem — to nie mogłem. Jak nie potrafię — to

¹⁾ Mowa o uchwale Sejmu z dnia 20 lutego 1919 r., w której był następujący ustęp: «Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskim jest Sejm Ustawodawczy». Por. t. V, str. 62.

nie potrafię. Myślę zawsze technicznie i dlatego jedynie powiedziałem sobie, że tej pracy nie potrafię na sobie wymusić. Nie będę opisywał, co mnie to kosztowało. Powiem tylko, że zacząłem ciężko chorować, że nieledwie co miesiąc byłem w gorączce, a tymczasem ten przekłęty sejm, ten stek łajdaków i szujów wszelkiego rodzaju, przeciągał tworzenie Konstytucji¹⁾ — zresztą niechlujnie napisanej — nie na miesiące, ale na lata. Myślałem, że żywy nie wyjdę z Belwederu.

Ten załączek suwerenności, do którego dopuściłem w początkach Polski, mści się na Polsce, na życiu i na pracy sejmu dotąd, bez końca, nie dając możliwości państwu wyjść na normalne tory i drogi. Suwerenności bowiem panowie posłowie nigdy nie chcą rozumieć, jako suwerenności instytucji, chociaż i ta jest według mnie nonsensowna, ale zgodnie ze swoim partyjnictwem, usilnie rozszerzają tę suwerenność ciągle i stale na partię, a specjalnie na panów posłów, czyniąc w ten sposób z życia polskiego bagno, nie dające możliwości dla normalnej pracy.

Już mówiłem panu, że ryba cuchnie od głowy — i gdy w centralnych instytucjach przeważa cuchnięcie, w kraju całym ten zapach przeważa także.

Niechybnie, proszę pana, mam za sobą także wypadki majowe, gdy wystąpiłem ze środkami przemocy w stosunku do istniejących w owe czasy w Polsce porządków. Uczyniłem to dlatego, że — zdaniem moim — Polska w owe czasy stała na brzegu nieuniknionej i zupełnie widocznej dla mnie przepaści. Sejmowładztwo bowiem, w łączności z całym szeregiem nadużyć, stwarzało sytuację w rodzaju czasów upadku Polski, to znaczy — stawała ona otworem dla każdego, kto chciałby wejść.

Wiem jednakże, że i w owe czasy zawiodłem przypuszczenia «cezarystyczno-rewolucyjne», kierując przebieg dalszych wypadków na płaszczyznę czystego legalizmu²⁾.

Naturalnie, i pan, i wszyscy mogą łatwo zrozumieć, że ja, zarówno jak i wszyscy ci, którzy ściśle współpracują ze mną, przegrać nie jesteśmy w stanie, to znaczy, że niemożliwym jest przypuszczać, aby sejmowładztwo czy posłowładztwo w Polsce mogło zwyciężyć wraz ze swoją «suwerennością» w jakikolwiek sposób — i sprawa, postawiona przeze mnie na wybory, nie może polegać na jakiejś możliwości przegranej z mojej strony. Były czasy znacznie cięższe i znacznie trud-

¹⁾ Mowa o Ustawie Konstytucyjnej uchwalonej dnia 17 marca 1921 r., a więc po przeszło dwuletnim trwaniu Sejmu Ustawodawczego.

²⁾ Por. t. IX, str. 33.

niejsze, a jednak zostały one zwycięsko przetrzymane. Jeżeli skłoniłem Pana Prezydenta do zarządzenia wyborów — to jest postawienia przed narodem pytania, na które żąda się odpowiedzi — uczyniłem to dlatego, aby raz nareszcie odwrócić kartę historii ze smutnymi dla nas wspomnieniami, z tak smutną a pełną łajdactw przeszłością; aby na przyszłość swobodniej, łatwiej i snadniej mogła być prowadzona praca nad rozwojem Polski.

To pytanie brzmi więc: czy Polska chce, aby jej sejmy były podobne do dawnych i miały cechę suwerenności partyj i wychodków partyjnych, rozzuchwalających się stale w nadużyciach, — czy też chce z tym zerwać tak, aby śladu z tej przeszłości nie zostało? Jeżeli to pytanie postawiłem, to dlatego, iż jestem przekonany, że panowie wyborcy są daleko lepsi, niż bywali ich wybrańcy, i że nie mają zepsutego gustu do smrodu i do różnego partyjnego paskudztwa.

VIII WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(26 listopada 1930 r.)

Dnia 16 listopada odbyły się wybory do Sejmu, a dnia 23 listopada 1930 r. wybory do Senatu. Blok Bezpartyjny uzyskał w Sejmie 249 mandatów na ogólną ilość 444 mandatów, a w Senacie 73 mandatów na ogólną ilość 111 mandatów. W ten sposób obóz popierający politykę Piłsudskiego zdobył większość w obu ciałach ustawodawczych.

Piłsudski w niżej przytoczonym wywiadzie, udzielonym redaktorowi Miedzińskiemu, dnia 26 listopada 1930 r., wypowiada, jakie nadzieje pokłada w tym, że po uzyskaniu większości parlamentarnej przez Blok Bezpartyjny trzy główne czynniki państwowe: Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Sejm będą mogły zgodnie pracować. Stawia jako główny cel parlamentu zmianę Konstytucji. Określa swój stosunek do dotychczasowych projektów jej zmiany wypracowanych przez Blok Bezpartyjny. Uważa za główny cel reformy ustroju przeprowadzenie możliwie ścisłego podziału czynności Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Sejmu.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 27 listopada 1930 r.

— *Wobec nowej sytuacji pozwalam sobie zapytać, jak Pan Marszałek zapatruje się na sprawę reformy ustroju państwa?*

— *Pan, naturalnie, zadaje to pytanie w związku z uzyskaniem większości w nowym sejmie. Mogę powiedzieć, że je-*